

Moje matkę ojczyzna - to Podkaminie, kresowe miasteczko położone na styku Podola i Wołynia / 130 km od Lwowa i 40 km od Ternopola / u stóp wznieślenia na którego wzniesieniu - szczycie obok ogromnego oparunku / wznosi się klasztor o.o. Dominikanów z XIII wieku. Chcąc przywrócić wspomnienie, które mieliśmy miejsce pół wieku temu - jestem pełna obaw czy uda mi się opisać je dostatecznie wiarygodnie. Szłam czasem, który dzieli nas od tych jędrze gorznych przeżyć, a także moje jeszcze wtedy dziecięce widzenie być może zatarły już niejedno w pamięci. Jakkolwiek przedmiotem tego opisu jest sprawa repatriacji - zmiany miejsca zamieszkania - pozwolił sobie jednak na długi wstęp i cofnął się do początków wojny, gdyż jest to nieodłącznym ułamkiem kresowy los, którego finałem jest przesiedlenie. Po wejściu Sowieci 17 września 1939 roku do Podkaminie zapanała strach i panika. Wydawano niedobre zapowiedzi - często bardzo przygnębiające dyskryminujące mieszkańców, tak aby odjechać jak najrychlej wyjechać na Sybir. Ojciec mój - pułkownik państwowy / walczył na dwumet wojny zmarł na wojnie w 1940 roku porostawiając matkę moją z trójką małych dzieci. Paradoxalnie to śmierć uratowała nas od przesiedlenia.

W 1942 roku rozparęła się nowa fala przesiedlenia - tym razem przesiedlenie ludności polskiej z terenów ukraińskich. Napędzali najciężiej w moim na upatrowane polskie obywateli

- mordowali w bestialstwie sposób całej rodziny i palili gospodarstwa
w taki sposób dostręgiwe zniszczone wiele polskich wsi
i osiedli.

Do codziennych w owym czasie obresków, które jako
dziecko zapamiętałem materiały poqueby, z porzutu
jennie dość urocyste, a następnie zupełnie potajemne
w miarę masłanie się napredois. Pamiętam poqueb
9-ciu mężczyzn zamordowanych szkieletami, był
to jennie poqueb urocysty spicwań chdy: w mogile
ciemnej spicie na wicki, ze wami brona w odlij dnis
slg" itd.

Po fali morderstw i podpaleń na woskach - mord
ukraińska przesunęła się w kierunku Podkaminie.
Z porzutu /pamiętam jesień 1942 r. /codziennie weso-
rem wychodziłyśmy z naszą matką na noc do
lasu, a czasem tylko do ogrodu, aby ukryć się
w tzw. wysadkach /wyrósłste wanyce / Pamiętam
też jak nocno pmyershańyśmy się do jui oswoio-
Tej ziemi, żeby prawie bez tchu przelecieć, bo w
widocznej odległości migotały latarki banderowców.
Wychodzenie z domu miało przede wszystkim ze-
berpienę mas przed spalaniem żywcem.

Zima - to noc z wiec w głębokim śniegu
wykopanych ziemiankach!

Latem 1943 roku już zangiśny chwoni się
na noc w klasztorze, którego 1,5 metrowe mu-
ry, a takżewały ochronne i zamknięte bramy
- miały zapewnić nam bezpieczeństwo.

Od 1 stycznia 1944 roku z uwagi na coraz bardziej
zacieśniający się pierścień niemieckich - rumuńskich -
krajowy wraz z setkami rodzin polskich na
stać w klasztorze.

Aż niedługo ten tragiczny dzień 12 marca 1944 roku.
Klasztor otoczyli banderowcy - byli uzbrojeni już sta-
ły współpracowali z Niemcami. Oprócz przyrządów
sieci, kos, sierpów mieli granaty, broń maszynową,
a także armaty. W kościele została odprawiona
uroczysta - poświęcenie Msza Święta. Pomogła
pełną rozpacz. Jęknął pieśń: Matko Królestwa
do serca mego - Wołamy wszyscy z jękiem z Tra-
m itd... Był wielki strach i głęboka gorąca
prośba do cudownej Matki Boskiej Podkaminskiej
o uratowanie życia. W klasztorze była organiza-
wana jakaś słonna obrona mająca w dyspozycji
nie wiele uzbrojenie, które wobec uciążliwej
wystarczyło na kilka godzin. Tak więc klasztor
został zdobyty przez banderowców.

Mężczyźni i dzieci także poświęceni do góry nogami
zginęło kilkaset Polaków - wśród nich krótkie
bractwa - zakonicy. Nawet ci którzy udali
się uciec z klasztoru - kanatem tam zostali
zamordowani. Zabrani w jednym budynku i
rozstrzelani.

Nam z naszą matką i kilkoma innymi osoba-
mi udało się wyskoczyć z tylnego piętra
z nie pilnowanej strony klasztoru.